Nr. 4. We Lwowie, kwiecień, 1922. Rok XLIII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki W kwietniu wolno polować na cietrzewie, głuszce. Na słonki, ptactwo wodne i błotne do 15-go.

Redakcja i Administracja „ŁOWCA" znajduje się przy ul. **Mickiewicza 1. 6.** Godziny urzędowe dla stron od 10—12. W niedzielę i święta biuro zamknięte.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać w tem biurze za jego odpowiedniem pokwitowaniem, względnie za przekazem pieniężnym lub czekiem, zachowując recepis jako dowód zapłaty. Tam również należy przesyłać wszelkie korespondencje przeznaczone dla Redakcji i Administracji „Łowca". Rękopisów Redakcja nie zwraca.



Juliusz hr. Bielski

ur. dn. 27 marca 1837 zmarł dn. 14. marca b. r. we Lwowie.

Małop. Towarzystwo Łowieckie podwójną okryło się żałobą!

W osobie osieroconego tą śmiercią swego Prezesa, któremu za trumną ukochanego rodzica towarzyszyły szczerze współczujące serca wszystkich członków obecnych i dalekich, i samo w sobie, gdyż z grona jego ubył członek od doby założenia i do końca mu wierny, zawsze żywo się sprawami łowiectwa interesujący.

Odszedł z dawnych, wielkich myśliwych, ostatni, ostatni z łowców swego pokolenia. Wieko jego trumny zamyka okres naszego myśliwstwa starej daty, myśliwstwa ze staroszlachecką i rycerską fantazją, w której koń i pies były niezbędnymi myśliwego towarzyszami, myśliwstwa dawno pogrzebanego, które jednak w najnowszej dobie znowu odradzać się zaczyna.

Znakomity myśliwy i ongi strzelec, znakomity hodowca koni i zwierzyny dzierżył w swem ręku wysoko sztandar naszego łowiectwa, aż do starości, a gdy Mu wiek sędziwy broń z ręki wytrącił, nie przestał dalej interesować się wszelkimi przejawami łowiectwa i do końca był mu wiernym przyjacielem.

Prezesem myśl. Towarzystwa lisowickiego wybrany w r. 1896, przewodniczył mu przez lat sześć i śmiało rzec można, był jego duszą.

Na polowaniu zawsze dzielny, praworny, trudy dzielący na równi z wszystkimi, po polowaniu najmilszy towarzysz, humorem swoim rozjaśniał wszystkich twarze, rozweselał wszystkich serca.

Czy pamiętacie tę śliczną, prawdziwie sarmacką postać, z czasów, gdy tryskała jeszcze pełnią sił i zdrowia, postać z doby tak niedawnej, kiedy ją Pochwalski w prawdziwem malował natchnieniu i stworzył jedno z najlepszych swych arcydzieł?

Dziś postać ta jest już tylko wspomnieniem, dla wielu tem droższem, że Zmarły urodzony w dobie, w której pamięć epoki napoleońskiej i roku 1831 były jeszcze bardzo świeże, wychowany w tradycjach starego szlacheckiego gniazda, pod hasłem: Bóg, Ojczyzna, Rodzina, pieścił w sercu te ideały przez życie i przekazał je nieskalane dzisiejszemu pokoleniu.

Ze śmiercią Jego zeszła do grobu piękna, pełna wykwintu życiowego postać polskiego dżentelmena **sans peur et sans reproche,** *typu epoki, której zegar Historji hukiem dział w r. 1914 ostatnią wybił godzinę, epoki niedawno minionej, a jednak nam dzisiaj tak już dalekiej!*

Pokój Jego duszy, Cześć Jego pamięci! ***A. M.***

Odezwa.

W myśl podanej poniżej uchwały powziętej na ostatniem posiedzeniu Wydziału M. T. Ł. odbędzie się w dniach 23. i 23. czerwca b. r. doroczny Zjazd łowiecki. Projektowane jest również urządzenie Wystawy łowieckiej, na której premiowane będą wieńce jelenie, różki sarnie, kły i łby dzicze, zdobyte po dniu 31. grudnia 1909. Nadto przyjmowane będą piękne i rzadkie okazy wypchanych zwierząt ssących i ptaków. Ponieważ przyjście do skutku wystawy zależeć będzie od dostatecznej liczby zgłoszeń wyż wymienionych trofeów, upraszamy P. T. Myśliwych o szczere zainteresowanie się tą dla naszego łowiectwa bardzo doniosłą sprawą i możliwie wczesne nadesłanie zgłoszeń z szczegółowymi datami pod adresem Towarzystwa, na ręce p. Wiceprezesa Cyryla Czarkowskiego Golejewskiego z ostatecznym terminem do dnia 15 maja b. r. Prosimy uprzejmie tych Panów, którzy przysłali do pracowni preparatorskich we Lwowie ubite w tym roku łabędzie, by je pozostawili we Lwowie z przeznaczeniem na wystawę. Regulamin wystawowy ogłoszony będzie w przyszłym numerze „Łowca“.

Chcielibyśmy, ze względu, że na Zjazd nasz przybędą prawdopodobnie delegaci bratnich T warzystw z innych dzielnic Polski, by doroczne to święto nasze odbyło się jak najdostojniej i dlatego już dzisiaj prosimy naszych pp. Delegatów o wzajemne porozumienie się celem wysłania na Zjazd przynajmniej jednego z Nich z każdego powiatu Małopolski.

Wydział.



Ze Skolego.

(Memorjał wniesiony do Starostwa w Skolem, Województwa w Stanisławowie i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego).

Następstwa tegorocznej zimy — obfitującej w niebywałe nadmierne opady śnieżne — pod względem wielkich, choć nie dających się jeszcze dziś dokładnie ocenić szkód, wyrządzonych w pożytecznej zwierzynie płowej, skłaniają podpisaną Dyrekcję do przedłożenia niniejszego momorjału, opracowanego na podstawie dat i spostrzeżeń zebranych dotąd w lasach do Państwa Skolskiego należących — z tą nadzieją, że miarodajne władze i kompetentne czynnikl przedsięwezmą bezwłocznie odpowiednie kroki i zarządzenia zmierzające w granicach możności do zapobieżenia zmaganiu się istniejącej klęsce, grożącej zupełnem wyniszczeniem wspomnianej zwierzyny.

Wiadomą jest rzeczą, jak bardzo ujemnie oddziałała wojna na zwierzostan jeleni, których — można rzec bez przesady — tylko resztki ocaleć zdołały.

Lata 1920 i 1921 pod względem rozwoju i rozmnoży tej zwierzyny dozwalały mieć nadzieję, że przy należytej i pieczołowitej hodowli ten królewski zwierz i jedyna ozdoba Karpat, w niezbyt długiej przyszłości zapełni napowrót swoje dawne ostoje.

Lecz nadzieja ta przyćmiona została nadmiernem pojawieniem się wilków, które jeszcze w jesieni, na czarnej stopie, zaczęły bardzo dotkliwie niszczyć jelenie a szcze[redacted] nastawienie żelaz w ilości zwyż [redacted] dobre wyniki, gdyż w przeciągu [redacted] wilków 8.

[redacted] zima, jakiej nikt nie przeczuwał, [redacted] długotrwałych kilkunastostopniowych [redacted] że wykluczają możność chodzenia [redacted] się w głąb lub na wyżyny tegoż, i [redacted] potrafi dziś tam dotrzeć i zbadać grubość warstwy śniegu, jak dosięgnie kijem dna.

Jelenie, jakby przeczuwając grozę położenia, zaczęły niezwykle wcześnie, skoro tylko zima się rozpoczęła, podchodzić pod stogi z sianem na chłopskich polanach wśród lasu i zjadać je, a gdy śniegi wzmagać się zaczęły, porzuciły szybko swoje dotychczasowe stanowiska i zeszły wszystkie w uczęszczane doliny w pobliżu wsi i osad ludzkich, zajmując jako stałą ostoję przeważnie południowe przydrożne zbocza lasu, krzaków i pastwisk. Tu zgromadziły się też i sarny. Nie mogąc dogrzebać się do znajdujących się głęboko pod śniegiem warstw suchych traw, maliniaków i ostrężyn, które będąc wszędzie w obfitości, stanowią w normalnych warunkach podstawowe pożywienie, zaczęła zwierzyna ta na dobre głodować i żyć kosztem organizmu, żywiąc się jedynie korą z drzew i gałązkami jedliny, buczyny oraz drzew miękkich i krzewów. Wskutek absorbcji organizmu, a także zabójczego działania nieodpowiedniego pokarmu, zwierzyna ta osłabła już do tego stopnia, że ledwo i z trudem poruszać się może, a na obecność człowieka tak dalece mało reaguje, że dozwala zbliżyć się na odległość kilkunastu a nawet kilku tylko kroków, a zaszło kilka takich wypadków, że osłabione z głodu łanie i sarny złapano żywcem i hoduje się je w zagrodzie, gdzie nader szybko się obłaskawiły i pożywienie prawie że z ręki przyjmują.

Zarządzone przez Dyrekcję intenzywne podkarmianie zwierzyny przez podawanie jej siana, łagodzi do pewnego stopnia jej opłakany stan, lecz przy zbyt rozległych obszarach (40.000 ha) nie jest w stanie zapobiec zbliżającej się katastrofie.

Podawane siano jest formalnie z pod ręki rozchwytywane, omal jakby w zwierzyńcu przez łaskawą zwierzynę.

Cóż się dzieje tam, gdzie karmy dowieść lub donieść nie można, lub tam, gdzie nikt o zwierzynę się nie zatroszczy i żadnej karmy jej nie poda?

Wskutek takich warunków egzystencji, trwającej już kilka tygodni, wszystka młodzież jeleni i sarn częściowo już zginęła i do reszty wyginąć musi, bądź to wskutek głodu, bądź to wskutek rozdarcia przez wilki i lisy. Codzienne raporty personalu leśnego głoszą o licznych, a coraz to nowych znajdywanych bądź to zdechłych, bądź to zagryzionych przez wilki łaniach, cielętach, sarnach i koźlętach, których ilość przewyższa już cyfrę 200 sztuk, a która to cyfra niestety jeszcze kilkakrotnie się powięszy, co dopiero z wiosną będzie można skonstatować.

Wilki, mając niezwykle łatwą możność i sposobność zdobycia świeżego mięsa, gdyż przy tak wysokim śniegu każdą sztukę natychmiast pokonują, nie trzymają się wcale swoich przesmyków, wskutek czego w żelaza się nie łapią, ani też nie idą do wyłożonej zatrutej przynęty, w postaci konia lub resztek zwierzyny przez nich samych rozdartych.

Wskutek tego tępienie wilków, mimo wielkich ze strony Administracji wysiłków, stanęła prawie że na martwym punkcie, gdyż i polowanie jest wskutek wielkich śniegów niemożliwe, a rezultat taki, że wilk, obok głodu równie groźny wróg zwierzyny, pozostaje nadal w jak najlepszej kondycji i bardzo wielkie szkody tej zwierzynie w przyszłości wyrządzać będzie. Lecz oprócz tych wrogów, są jeszcze inni, z którymi poważnie liczyć się wypada, a to: kłusownicy i chłopi, posiadający dotąd ciągle liczne ukryte karabiny, z których do zwierzyny strzelają, a nadto zastawiają sidła i żelaza przy obrogach z sianem.

Jak już wyżej wspomniałem, zwierzyna pcha się dziś formalnie bez trwogi do osad ludzkich i stogów siana, nawet w biały dzień; to też skonstatowano wypadki złapania sarny w żelaza przy stogu siana, innym razem zaś zastrzelenie łani we wsi przed południem, przyczem strzał dany został z podwórza domu lub przez okno.

Przed kilku tygodniami zaszedł charakterystyczny wypadek w Kruszelnicy, gdzie kłusownik, zabiwszy jednego jelenia na polanie pod lasem, a drugiego podstrzeliwszy, spostrzegł, iż jest podpatrywany przez człowieka w odległości około 1000 kroków. Nie namyślając się długo, strzelił do tego człowieka i wypadek chciał, że trafił go, nawet śmiertelnie, sam uchodząc bezkarnie.

Dyrekcja zebrała daty co do osób podejrzanych o kłusownictwo, względnie o posiadanie ukrytej broni na całym obszarze Państwa Skolskiego i przedłożyła je Komendzie Policji Państwowej w Skolem. — Konieczną jest rzeczą, aby Policja Państwowa otrzymała potrzebną pomoc w personalu do przeprowadzenia obław względnie rewizyj po wsiach i rewizje te rzeczywiście energicznie przeprowadziła, gdyż inaczej plaga kłusownictwa nie zmaleje.

Ale nie koniec natem, gdyż są także chłopi uprawnieni do posiadania broni, którzy są nawet dzierżawcami gminnych polowań, a którzy polowanie w sposób z ustawą sprzeczny wykonują, bo nie przestrzegają przepisów ustawy o ochronie zwierzyny.

Taki wypadek zaszedł we wsi Koziowa, gdzie syn wójta, członek Spółki łowieckiej, zabił jelenia w miesiącu lutym b. r. na terytorjum polowania gminnego, a onegdaj doniesiono Dyrekcji o ponownem zabiciu tamże jelenia dwunastaka. Takich i innych wypadków, które doszły do wiadomości Dyrekcji możnaby przytoczyć więcej, a ileż jest jeszcze takich faktów nie ujawnionych, które tylko do wyniszczenia zwierzyny przyczynić się muszą. Należy bowiem zważyć, iż jelenie na terytorjum gminnych polowań, są tylko zwierzyną przechodnią i skoro wyjdą z lasu skarbowego, padają odrazu ofiarą „chłopa-myśliwego“, który etycznie nie dorósł jeszcze do pojęcia, co znaczy opieka nad zwierzyną, nawet w tak krytycznym czasie jak obecny, lecz tępi ją bez pamięci i bez względu nawet na ochronę ustawą zastrzeżoną.

W końcu nie można zamilczeć uader niemiłego i ubolewania godnego faktu, że do zniszczenia zwierzyny w tutejszej okolicy przyczynia się również niestety i wojsko. Żołnierze kompanji celnej, stacjonowanej w Tucholce, jeżdżąc za prowiantami furami z Tucholki do Skolego, Stryja i z powrotem, strzelają do jeleni, łań i sarn, przebywających teraz całymi rudlami po kilka i kilkanaście sztuk przy drogach. Przed kilku dniami doniesiono Dyrekcji znowu o zabiciu przez żołnierzy jelenia dwunastaka, z którego rogi i skóra mają się już znajdować w Stryju w posiadaniu pewnego oficera. Sprawą zajęła się Policja Państwowa.

Reasumując to wszystko co wyżej powiedziałem należy stwierdzić, że

1) zwierzynę płową w Karpatach spotkała wielka klęska, której rozmiary dopiero na wiosnę po stajaniu śniegu będzie można należycie osądzić,

2) wszystkie z zeszłorocznego rzutu pochodzące młode cielęta i koźlęta stanowczo zginęły,

3) bardzo wiele łań i sarn zginęło już wskutek głodu lub też od wilków i kłusowników,

4) znaczny procent zwierzyny ulegnie jeszcze chorobie narzędu trawienia wskutek dłuższego odżywiania się nieodpowiednim a szkodliwym pokarmem i częściowo zginie, co już obecnie przy sekcjach padłych sztuk konstatować się daje,

5) prawdopodobna utrata tegorocznego rzutu młodych, gdyż cielne łanie i kozy z osłabienia bądź poronią, bądź wydadzą osłabiony płód i nie zdołają go wykarmić.

Wskutek takiej klęski, która można powiedzieć, przewyższy podobną klęskę z roku 1906 na 1907, zostanie stan zwierzyny w bardzo znacznym stopniu zredukowany, gdyż poza nielicznymi fizycznie silnymi i odpornymi osobnikami już nie wiele pozostanie, zwłaszcza gdy się zważy, że przecież zwierzyny tej na ogół wiele jeszcze nie było.

Zatem zwierzynie płowej grozi katastrofa, bodaj czy nie wytępienie. Hodowców i dzierżawców polowań w rewirach karpackich czeka wielka i ofiarna praca około leczenia i ratowania zwierzyny płowej przed zagładą.

Władze powołane do czuwania nad utrzymaniem i rozwojem Fauny karpackiej proszę o udzielenie hodowcom swej pomocy, którą dla powiatu Skolskiego przedstawiam sobie w następującej formie:

1) Zamknięcie wszystkich gminnych polowań na okres 3-ch letni co do polowania na zwierzynę pożyteczną.

2) Wydanie zakazu polowania na jelenie i rogacze w całym powiecie bez wyjątku na przeciąg jednego roku.

3) Przeprowadzenie energiczne będących w toku dochodzeń we wszystkich zgłoszonych wypadkach, z których kilka tu naprowadzono i jak najsurowsze ukaranie winnych.

4) Energiczne tępienie kłusownictwa i poszukiwanie za ukrytą bronią.

5) Ułatwienie nabycia i za zniżoną ceną soli bydlęcej dla założenia lizawek dla zwierzyny (analogicznie jak to ma miejsce przy cukrze dla pszczół).

6) Jak najdokładniejsze badania i ostrożność pod względem wydawania kart na broń i kart łowieckich, kontrola wydanych kart i konfiskata tychże w wypadkach nadużycia.

7) Niewydzierżawianie żadnych polowań bez uprzeduiego zasięgnięcia opinji Delegata Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

S. Kumor
dyr. lasów, delegat M. T. Ł.



Korespondencje.

Przemyśl, w styczniu, 1922.

Dnia 10. i 11-go stycznia polowaliśmy w dziesięć strzelb w Wyżłowie i Dłużniowie (pow. sokalski)). Przy fatalnej aurze i nagonce „bez humoru,“ zabiliśmy 60 zajęcy, 1 lisa i kozła z rogami, na obszarze 270 mrg młodego lasu. Mimo słabego rozkładu, stan zwierzyny w powyższych majątkach jest zadawalający i o ile mi wiadomo, w całym powiecie sokalskim znacznie się poprawił, w porównaniu z rokiem ubiegłym. Plagą tut. powiatu, niszczącą bezwzględnie każdą zwierzynę, są: sidła druciane, obficie nastawiane przez wiejskich kłusowników, oraz nowy typ myśliwych wojennych, rekrutujących się z miast, a idących głównie na mięso. *Stan. Głogowski.*

* * *

Stare sioło (k. Lwowa), w styczniu, 1922.

Tutejszy stan zwierzyny łownej, prawie zupełnie zniszczony przez „nieproszonych myśliwych“ rozmaitych armji i narodowości w czasie wojny, zbliża się do przedwojennego. Zwłaszcza stan zajęcy polepszył się, niegnębiony przez nieliczne zresztą lisy, które, dzięki „parszywym koniom“, wywożonym z ukraińskich szpitali, chodzą do dziś dnia w mocno nadszarganem futrze. Stan sarn bardzo słaby, w porównaniu z przedwojennym, powoli poprawia się. Ostatnie mrozy (—26° C) dały się bardzo „we znaki“, czego dowodem znaleziony młody koziołek zamarznięty; przy sekcji tegoż okazało się, że był zupełnie zdrowy. Dziki

zawsze tylko przechodnie, pojawiały się w jesieni i z początkiem zimy, obecnie nie pokazują się.

Sezon tegorocznych polowań rozpoczął Jerzy hr. Potocki z Pomorzan, ubiciem grubego odyńca, wagi 210 kg, któremu naiwnie przysądzono aż 7 lat i nazwano „Petlurą“.

Na polowaniach w kniei padło:

Kułakowiec, 16/XII. 1921: 61 zajęcy, 1 lis — 14 strzelb. Długie, 24/XII.: 56 zajęcy, 1 lis — 12 strzelb. Kliszczowa, 12/I. 1922: 116 zajęcy — 8 strzelb. Suchodół, 19/I.: 24 zajęcy, 1 lis — 14 strzelb. Podmanasterz, 21/I.: 20 zajęcy — 12 strzelb. Głęboczek, 28/I.: 39 zajęcy, 1 lis — 8 strzelb. Jesionów, 30/I.: 28 zajęcy — 7 strzelb. Podhorodyszcze, 31/I.: 44 zajęcy, 1 lis — 12 strzelb.

Futra ubitych lisów były przez „parchy“ mniej lub więcej naruszone. Ze względów ochronnych, do rogaczy zupełnie się nie strzelało. *Adam Madeyski.*

* * *

Marjanów (pow. podhajecki), w styczniu, 1922.

Siedmiokrotna inwazja nieprzyjacielska, a w szczególności długotrwałe walki pozycyjne nad Strypą, Złotą Lipą i Narajówką, wyniszczyły doszczętnie wszelaką czworonożną i skrzydlatą zwierzynę, w tym, pod względem zniszczenia wojennego, po Zbaraskim, najnieszczęśliwszym powiecie.

Przed wojną stan sarn był wcale zadawalającym, również zajęcy i kuropatw, zwłaszcza w tych powiatach, które pozostawały w ręku gorliwych myśliwych-hodowców.

Po bitwie nad Narajówką w r. 1916/17, nie spotykało się nawet tropu sarniego — a zając i kuropatwa stały się taką rzadkością, że spotkanie zająca lub odkrycie nielicznego stadka kuropatw, komunikowano sobie wzajemnie jako rzecz nadzwyczajną — jedynie dziki i lisy przetrzymały tę wojnę jako tako, ale nie wszędzie jednakowo — mianowicie lisy w niektórych rewirach wyginęły na parchy.

Od roku dopiero zaczynają się sporadycznie pojawiać sarny, — widuje się po jednej, dwie lub trzy sztuki i jeśli ich kłusownicy nie wybiją — można się spodziewać, że do kilku lat doczekamy się chwili, kiedy będzie można sobie pozwolić na skromny odstrzał rogaczy.

Korzystny dla rozmnoży zajęcy ubiegły rok, sprawił, że zając już nie jest taką rzadkością, o urządzaniu jednak polowań mowy jeszcze być nie może — chyba tam, gdzie wbrew wszelkiemu przewidywaniu ostał się, a nawet, jak na obecne czasy, jest wcale licznym. Mam tu na myśli nie wielką, ale sympatyczną i przed wojną dobrej sławy zażywającą kniejkę podolską p. Władysława Jankowskiego w Rosochowaćcu — gdzie w dniu 11. b. m. dziewięciu myśliwych, na 158 strzałów, ubiło 60 zajęcy i 1 lisa. Gdyby nie to, że zabrakło niektórym myśliwym naboi i gdyby nie ta fatalność, że prawdopodobnie przed wyjazdem do kniei jakaś szpetna kobieta przeszła drogę z próżnymi konewkami, a więc pudłowano — byłoby z pewnością padło jeszcze około 40 zajęcy i około 4 lisów, które w ostatnich miotach wiedziały, gdzie wyjść mają, bo na myśliwych, którzy z nienabitymi lufami musieli stać na stanowiskach, obserwować na parę kroków przed nimi wychodzące lisy i zające i mimowoli po każdym strzale rozporządzającego jeszcze nabojami sąsiada, szeptali sobie pocichu niechrześcijańskie: „a bodaj cię...!“

Dziki w ostatnich latach rozmnożyły się do tego stopnia, że w lecie i jesienią obiegłego roku stały się plagą poprostu. Korzystając z uprzejmości sąsiadów, którzy bądź nie polują, bądź też w powiecie narazie nie mieszkają, rozporządzam kilkoma rewirami, gdzie polując z psem-dzikarzem, przeważnie w trzech myśliwych, ubiliśmy od jesieni około 20 dzików. Za wiele im tego już było, bo gdy klepsydra niemal w każdym tygodniu znaczyła ubytek to w tej, to w owej dziczej familji, a nawet wśród seniorów i matron, widocznie po zwołaniu narady postanowiły przesiedlić się za Złotą Lipę, dokąd narazie jeszcze nasze zagony nie sięgają.

Na ogół biorąc, łowiectwo w powiecie naszym zapowiada się niewesoło:

Wielu właścicieli zastawszy po wojnie gruzy tylko i nie mając gdzie mieszkać, osiadło w mieście — inni, pod wpływem zniechęcenia wobec odmowy Rządu pomocy w odbudowaniu się i uruchomieniu gospodarstwa, również wyjechali z powiatu, lub pod wpływem gorączki parcelacyjnej, rozparcelowali swoje majątki.

Z ubytkiem obszarów dworskich, z ubytkiem nawet lasów rozparcelowanych i z ubytkiem inteligentnych ludzi, niejednokrotnie tęgich myśliwych-hodowców, połączony jest ściśle stan łowiectwa, a gdy się jeszcze weźmie pod uwagę nieszczęsny system parcelacji t. zn. „rozbudowę“, która się zasadza na tem, że po całym obszarze parcelowanym rozmieszcza się osadników — wystarczy to, ażeby już dziś urobić sobie obraz, jak kraj nasz będzie wyglądał za lat kilka. Między porozrzucanymi gęsto na wielkich obszarach chatami, zabraknie miejsca dla biednej zwierzyny — nieodstępni towarzysze takich zagród: pies, kot i „pastuch, z pobożną piosnką na ustach“, sprawią, że „kultura“ wyprze „dziczyznę“!

Zwierzyna skupi się w nielicznych oazach niedobitych „obszarników“ — ale i tu nie zazna spokoju. Co druty i siekańce jej nie oszczędzą, palba wśród księżycowych nocy, zrazu gęściejsza, później coraz rzadsza, będzie oznaczać zbliżające się zwycięstwo „kultury“, a zanik zwierza, który musi ustąpić człowiekowi! „Morituri!“. Niepotrzebne już wtedy będą: Spółki łowieckie i „Wydziały Spółek łowieckich“.

Oj! te Wydziały Spółek łowieckich! jak one się rodzą? i jak działają?! Kilku amatorów mięsa zajęczego i sarniego postanawia zadzierżawić polowanie t. zw. gminne i odebrać je „obszarnikowi“, który je przedtem dzierżawił — bo przecież teraz „republika“, więc każdemu wolno polować!

W ścisłem kółku i porozumieniu z wójtem, przeprowadza się wybory Wydziału Spółki łowieckiej w największej tajemnicy przed „obszarnikiem“.

Po zatwierdzeniu wydziału wydzierżawia się zaraz z wolnej ręki jednemu z amatorów, który daje firmę — inni są cichymi wspólnikami. Czynsz najczęściej bajecznie nizki, n. p. 100 Mp. Zadzierżawienie polowania upoważnia do posiadania karty na broń i karty myśliwskiej — cichych wspólników ustanawia się dozorcami polowania. Ile taka szanowna kompanja jest w stanie wyrządzić szkody w zwierzostanie!

Na szczęście, Starostwo tutejsze traktuje sprawy łowieckie bardzo życzliwie, ale i władze są nieraz bezsilne wobec braków dotychczasowej ustawy. Delegaci, którzy znają stosunki w danej okolicy powinni czuwać, by przedewszystkiem *wybory Wydziału Spółki łowieckiej odbywały się legalnie i o każdem nadużyciu donosić Władzy.* W razie zaś, gdy stan zwierzyny jest wyniszczony, powinni poczynić przedstawienie, celem *zamknięcia polowania w dotyczącym okręgu.* Na to zwracam uwagę p. p. Delegatów, oczywiście nie tych „na papierze“, ale szczerze oddanych sprawie.

Dowiaduję się o zawiązaniu się w Podhajcach *Towarzystwa łowieckiego.* Inicjatorom tego przedsięwzięcia należy się uznanie, a nowopowstającemu Towarzystwu życzenia: by przez szczęśliwe ukonstytuowanie się stanęło odrazu silnie, a od podpisanego delegata skromna prośba: by powstające Towarzystwo wypisało na swym sztandarze: **„Dulce cum utilo“**, t. j., by prócz zrozumiałej zresztą chęci zabawienia się od czasu do czasu — zechciało zająć się gorliwie rozmnożą zwierzyny, która, zwłaszcza w tym powiecie, tak ucierpiała. Przy dobrych chęciach i doborze ludzi, da się to przeprowadzić.

Wspominam o tem dlatego, że pamiętam, jak to przed wojną jeszcze powstawały tu i owdzie Towarzystwa łowieckie prowincjonalne, ale mimo statutów szeroko omawiających sposoby podniesienia stanu zwierzyny pożytecznej — kończyło się wszystko na tem, że w ciągu roku zapolowano kilka razy — ale o rozmnożę nikt nie dbał, zwierzyną poza sezonem polowań nikt się nie interesował.

Na szczęście Inicjatorowie Towarzystwa podhajeckiego dają rękojmię, że Towarzystwo to będzie nietylko od „polowań“, ale spełniać będzie swoje posłannictwo z pożytkiem dla łowiectwa naszego, któremu, mimo tylu piętrzących się trudności i niebezpieczeństw, nie wolno nam pozwolić upaść.

Cześć św. Hubertowi! *Kazimierz Gołębski.*

* * *

Jaworów, w styczniu, 1922.

W pamięci na nieodżałowanego druha i delegata naszego powiatu ś. p. Antoniego Czarkowskiego, pośpieszam z relacją z polowań, w których brałem udział. Począwszy od dnia 10 bm. włącznie do 18 bm., z przerwą świąt (14. i 15.) polowaliśmy z nagonką u p. p. Aleksandrów Balassów, na ich własnych terenach w Porudnie i Porudenku (10. i 11.), oraz na dzierżawionych przez nich terenów: w Hukach i Wulce rossowskiej (12. i 13.), oraz w Wielkich Oczach (16., 17. i 18.) Na polowania te przybyli druhowie myśliwi nie tylko w okolicy, ale także ze Śląska, Krakowa, Lwowa i Przemyśla; boć to najmilsze knieje i wspomnienia z czasów przedwojennych.

Polowania prowadzone były pod osobistym kierownictwem gospodarza wzorowo, a jednolita w ciągu wszystkich dni nagonka pod dozorem wytrawnych strażników, napędzała zwierzynę bez zarzutu.

Wynik polowań, jak na czasy powojenne, świetny, a każdy z druhów wystrzelał wyżej setki ładunków i zapisał sobie wyżej kopę ubitych sztuk. Padło w Porudnie: 2 rogacze i 270 zajęcy — w Hukach 4 rogacze, 1 lis, 151 zajęcy i dwa koguty (cietrzewie), zaś w Wielkich Oczach 4 rogacze, 1 lis, 197 zajęcy, 2 koguty i 2 jastrzębie.

Wspomnieć mi wypada o braku dzików w Wielkich Oczach i Hukach, które w tutejszym powiecie po wojnie nadmiernie się rozmnożyły; otóż gospodarz, p. Aleksander Balass, ubił sam przy pomocy „bryśka“, w sezonie 1920/21 sztuk 79, zaś w sezonie obecnym sztuk 59 przeróżnych dzików, między tymi kilka wspaniałych odyńców, których szable w Porudnie podziwialiśmy. Toteż przy gremialnem polowaniu był tylko 1 odyniec otropiony w Wielkich Oczach a i ten, ku wielkiemu zmartwieniu nagonki, przerwał jej łańcuch i uszedł do lasów Łukawca.

Niespodziankę sprawiły myśliwym 3 ostatnie mioty w Żmijowiskach, pod Wielkiemi Oczami, gdzie, zamiast spodziewanych zewsząd ilości zajęcy i sarn, od których dawniej tu się roiło, wyniosła nagonka 17 sztuk sitek drucianych. Sąsiedztwo polowań gminnych w Lipowcu i Bożej Woli, które nasi koloniści właściwie trzymają, wyniszczyło tujaj znaczne ilości sarn i zajęcy.

Zaznaczyć mi wypada, że w samym Jaworowie utworzyło się przed rokiem Towarzystwo myśliwskie z 16 członków miejscowych złożone, które racjanalną gospodarką łowiecką w trzech gminach: Jaworowie, Jarowie starym i Czernilowie (ok. 40.000 mrg terenów), znacznie przyczyniło się do rozmnoży pożytecznej zwierzyny i że już obecnie, przy gremialnych, półdniowych polowaniach, po kilkadziesiąt zajęcy ma na rozkładzie. *A. Ch.*

* * *

Hermancin, w lutym, 1922.

W tym roku po raz pierwszy od czasu wojny, polowaliśmy na polach i lasach kłodniowskich, będących własnością księżny Sapieżyny. Dnia 10. stycznia 1922, w 13 strzelb, padło 81 zajęcy i 1 lis. Dnia 21. stycznia, w 9 strzelb, 132 zajęcy; dnia 25. w 8 strzelb, 58 zajęcy 1 rogacz, zaś dnia 30. w sześć strzelb 36 zajęcy i 1 lis. Rezultat polowania byłby znacznie lepszy, gdyby lasy kłodniowskie nie miały za sąsiada gminę Dalnicz, gdzie znajduje się gniazdo kłusowników-chłopów, którzy bez względu na porę roku i czas ochrony, strzelają wszystko, co pod lufę wlezie. Stan sarn zaczyna stę podnosić, jednak w stosunku do przedwojennego jest jeszcze bardzo mały, gdyż według obliczeń tamtejszego dyrektora dóbr, p. Stefana Ceranowicza, składa się zaledwie z 26 sztuk, w czem większa połowa rogaczy. Kuropatwy, podobnie jak i w okolicznych powiatach, wyginęły — więc byłoby rzeczą bardzo wskazaną, by Wydział M. T. Ł. zamknął polowanie na nie, chociażby na dwa lata. *)

Dnia 30. stycznia, jako na zakończenie karnawału myśliwskiego, polowaliśmy w 11 strzelb w lasach i na polach, należących do PP. Benedynek lwowskich. Gospodarzem polowania był p. Matkowski, tamtejszy zarządca lasów. Na rozkładzie znalazło się 56 zajęcy i jastrząb-gołębiarz.

Na wszystkich polowaniach słyszeć się dały skargi na naboje, proch i spłonki, które obecnie, jako wyrób prawdziwie wojenny, w znacznej mierze przyczyniały się do pudeł. Zajączkom jednak na złe to nie wyszło, mam bowiem nadzieję, że gdy wiosna dopisze, to w przyszłym sezonie okoliczne knieje pod względem stanu zajęcy w zupełności powrócą do stanu przedwojennego. *Wiktor Dzięciałowski.*

*) Zamykanie polowań nie leży w kompetencji M. T. Ł. — lecz Starostwa. (Red.)

* * *

Nowy Sącz, w lutym, 1922.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia sprawozdania z polowań i stosunków łowieckich powiatu nowo-sądeckiego. O ile wiem, jest to od długiego lat szeregu, pierwsze sprawozdanie.

Polowania w naszym powiecie należy podzielić na trzy kategorje. Pierwsza — to polowania na obszarach większej własności. W pierwszym rzędzie wymienić należy Nawojowszczyznę, Adama hr. Stadnickiego. Rewiry myśliwskie są tam wzorowo administrowane, z odpowiednią strażą łowiecką, a polowania prowadzone przez samego gospodarza, wytrawnego myśliwego, należą do prawdziwych zabaw myśliwskich, dających uczestnikom, przyjemność przepięknych wycieczek górskich i emocję myśliwską, a choć na rozkładzie niema setek zajęcy, jak wogóle w powiatach górskich, to jednak stan zwierzyny jest zadawalający. Na każdem polowaniu, a jest ich kilka do roku, lecz zawsze w innym rewirze, obok kilku lub kilkunastu zajęcy, jest prawie zawsze jeden lub więcej lisów — nieraz rogacz na rozkładzie. W zeszłym roku, na czarnej stopie, w rewirze „Wysokie“, trzech myśliwych św. Patron obdarzył: szczególniejszą łaską, która jednak zakrawała na figiel niebieski — mieli oni spotkanie z olbrzymim odyńcem, który na odległości strzału przedefilował przed tymi, którzy mieli broń śrutową, omijając tych, którzy mieli trzylufki, a więc i broń kulową. Wynagrodził im jednak św. Hubert tego figla, bo każdy z tych trzech panów strzelił lisa. Ponieważ piszący te słowa, należy do owej trójki, dziękuję św. Patronowi przynajmniej za ten widok, który mam nieraz przed oczyma, jak to olbrzymie zwierzę, ze wspaniałymi szablami, w niefrasobliwym trudzie, wynosi się z miotu.

Piękne są również polowania na dziki, które odbywają się zwykle po sezonie na drobną zwierzynę, w pierwszej połowie lutego, w lasach nawojowskich i ryterskich, gdzie na rozkładzie bywało nieraz kilka sztuk. Obecnie stan dzików znacznie się zmniejszył, ale, zdaje mi się, w r. 1919 ubito 25 sztuk. Szczegóły należą do kroniki dziczej.

Druga kategorja polowań, to polowania dzierżawione przez pojedyńczych myśliwych, miłośników sportu myśliwskiego — łożących dość znaczne sumy, nietylko na dzierżawę — a którzy przy licytacji idą, jak to mówią, do każdej wysokości, aby je ochronić, a względnie wyrwać z rąk niepowołanych, którzy utrzymują drogo płatną straż łowiecką, którzy szanują zwierzostan i przeprowadzają racjonalny odstrzał zwierzyny. Takich jednak rewirów w naszym powiecie jest stosunkowo mało, należą tu: Niskowa, Podrzecze, Żeleźnikowa, Biegonice, Łazy, Ozigonickie, a może jeszcze jeden, dwa rewiry — ale to wszystko.

Suchy i dla młodego zwierza bardzo korzystny rok ubiegły, rozmnożył bardzo korzystnie stan zajęcy, tak, że przy racjonalnej gospodarce dałoby się za rok, dwa, osiągnąć stan przedwojenny — lecz właśnie o tę gospodarkę chodzi. Weźmy n. p. Biegonice — gdy były one w złych rękach, gdy co tydzień urządzano polowania z nagonką — stan zajęcy spadł prawie do zera. Gdy zmieniła się dzierżawa i zaczęto szanować zwierzostan, to w r. 1919 było na rozkładzie już 16 zajęcy i dwa lisy, w r. 1920 całkiem prawie nie polowano, za to w obecnym roku było już na rozkładzie 26 zajęcy, a drugie tyle można było strzelić, ale z rozmysłu nie wzięto całego rewiru, zresztą wiadomo, że człowiek strzela, a Pan Jezus kule nosi, jak mówią w Zakopanem. Strzałów było jednak 70 kilka.

Trzecia kategorja polowań — to polowania wydzierżawione przez spółki łowieckie z wolnej ręki naszym włościanom. Zastrzegam się, że nie kieruje mną żadne animozja — ale faktem jest, że tam, gdzie oni dzierżawią prawo polowania, to te tereny myśliwskie zamieniają się prędzej czy później w pustkowia, zwierzyna zostaje doszczętnie wybita — gdyż polują rok cały, bez żadnej ochrony i nietylko ich tereny pustoszeją, ale poważne

czynią szkody swoim sąsiadom — są na to liczne przykłady. Przytoczę tu jeden. Dzierżawiłem od szeregu lat, lasy rządowe okręgu staro-sądeckiego, do których należy również rewir Korzeczków. Jest to las 312 morgów — przytykający z jednej strony do lasów ryterskich, z drugiej do Żeleźnikowej, gdzie przedtem roiło się od zwierzyny. Współtowarzysze myśliwi tak chętnie zawsze jechali do Korzeczkowa, bo tam, obok zajęcy, były lisy — rogacze, a nawet dziki przechodnie. Wskutek zmiany rządu kontrakt dzierżawny, pomimo usilnych starań z mej strony, przez całe dwa lata nie mógł być odnowiony. Przez ten czas nie było mojej straży łowieckiej, a gdy tego roku, po odnowieniu kontraktu urządziłem w kilka strzelb próbne polowanie — pokazało się, że w Korzeczkowie zwierzyny niema. Oto, co się pokazało, do Korzeczkowa przytyka również polowanie gminne w Popowicach, które w swoim czasie również dzierżawiłem — tylko żeby zaszanować Korzeczków — Spółka łowiecka oddała Popowice z wolnej ręki włościaninowi Drozdowi — i ten wyniszczył zwierzynę nietylko w Popowicach, ale i w Korzeczkowie.

Lecz niech żywi nie tracą nadziei — tutejsze Starostwo, gdzie i sam p. Starosta i Referent dla spraw łowieckicich należą do towarzyszy z pod znaku św. Huberta i bardzo przychylnie odnoszą się do spraw naszego łowiectwa polskiego — daje gwarancje, że stosunki w naszym powiecie prędko zmienią się na lepsze, przez rewizję wydzierżawionych okręgów łowieckich — i częściowe zamknięcie polowań tam, gdzie tego będzie wymagała potrzeba. *Dr. Zieliński.*

* * *

Łukawica dolna (p. Stryj), w lutym, 1922.

Tegoroczna, nader ostra zima, zapędziła do nas gości z północy.

Na strugach, w blizkości rzeki Stryja, nigdy nie zamarzających, spotkaliśmy łabędzia w Bratkowcach, którego ubiłem. Był to cygnus musicus wagi 8 kg, długości 133 cm.

Drugiego ubiłem w Żulinie wczoraj o bielszem upierzeniu, wagi 8 kg i 70 dkg, długości 118 cm.

W Nierzuchowie ubił p. A. O. łabędzia, a w Sokołowie miano ubić pięć tych pięknych ptaków. *Tad. Barański.*

* * *

Rzeszów, w lutym, 1922.

Wyjątkowo ciepła wiosna i bardzo suche lato wpłynęły wogóle korzystnie na rozmnożę drobnej zwierzyny, a przedewszystkiem zajęcy. Nie o każdym, co prawda, powiecie, da się to powiedzieć, zwłaszcza, gdy mamy na myśli całą Polskę, ale jest wiele powiatów, w których stan zwierzyny wraca już powoli do przedwojennego, normalnego stanu. O ile w jesieni 1920 r. nie wybili nieoględni myśliwi swoich zajęcy co do nogi, rozmnożyło ich się dość w r. 1921. Pod tym względem daje Rzeszów chlubne świadectwo swoim myśliwym. Stan zajęcy jest tu już prawie taki, jak niegdyś w pomyślnych latach przedwojennych.

Tutejszy Klub myśliwski ma zasługi o tyle, że, opłacając straż łowiecką i dokładając w różny sposób starań, aby na jego terenach kłusownicy zwierzyny nie tępili, przyczynia się pośrednio do zachowania stanu zwierzyny w ilości normalnej i do zasilania nią sąsiednich terenów, przeważnie jałowych. Ale tylko stan zajęcy przedstawia się dobrze. Kuropatw jest jeszcze bardzo mało, ale te nieliczne, małe stadka, nie ujdą zagłady wobec dużych śniegów i braku remiz ochronnych i padną prędzej czy później ofiarą grasujących powszechnie gołębiarzy lub sokołów wędrownych, których namnożyło się mnóstwo w latach wojny. Na kilku polowaniach widzieliśmy gołębiarzy, unoszących w szponach kuropatwy, albo ścigających biedne kurki, gdy te, ruszone przez nagonkę, podrywały. Spotykało się także ślady krwawych uczt gołębiarzy, w postaci piór kuropatwich i krwi na śniegu. Przed wojną należał gołębiarz w rzeszowskiem do rzadkości, a dzisiaj widzi się go na każdym kroku i nikt go nie tępi!...

Na kniejowych polowaniach, których tutaj niewiele, spotkać się można było z rogaczem, rzadziej z lisem, a nawet z dzikiem. Lisy wyginęły na parchy, ale już trafiają się zdrowe i dorodne egzemplarze lisie. Dziki są jeszcze bardzo rzadkie, co także i o jeleniach da się powiedzieć. Pola dokoła Rzeszowa pagórkowate i pozbawione lasów, nadają się doskonale do polowań „w kotły“. Kotły są dla mnie poniekąd nowością. W zaleszczyckiem, przed wojną, nie urządzano nigdy kociołków, być może dlatego, że było dość lasów do opolowania, albo może dlatego, że polowania tego rodzaju zanadto zwierzynę przetrzebiają. Za wiele jej pada i za wiele zetrzelanej ginie marnie poza kotłem, gdy na poszukiwanie postrzałków zwykle niema czasu. Gdy wreszcie wielu myśliwych uzbraja się na te polowania w broń automatyczną, zabijającą nieraz dopiero za czwartym lub piątym strzałem, bywają rozkłady w stosunku do widzianej zwierzyny stanowczo za duże... Mojem zdaniem — browningi śrutowe, może dobre na kaczki, lub ostatecznie na kuropatwy, nie nadają się absolutnie na zające w kotłach; wszak nie chodzi tu o rekordy, o ilość ubitej zwierzyny, ale przedewszysikiem o jakość strzałów, o popisowe raczej strzelanie, które przynajmniej nie obniża uczuć etycznych. Gdyby wszyscy myśliwi mieli automaty i dobrze z nich strzelali, nie wyszedłby ani jeden zając z kotła!... A coby zostało na rok przyszły?

Przed wojną bywały w rzeszowskich rewirach bażanty. Dzisiaj niema z nich śladu. Jeśli nie jastrzębie, to wyłowili je chłopi do ostatniej sztuki. Rzeczą Klubu myśliwskiego i delegatów będzie, postarać się w najkrótszym czasie, o tę, tak pożądaną i sympatyczną zwierzynę. Tereny odpowiednie się znajdą. Wogóle przed Klubem, który rozporządza środkami, otwiera się obecnie wielkie i wdzięczne pole twórczej pracy w łowieckiej dziedzinie.

Jakie takie wyobrażenie o stanie zwierzyny w powiecie, mogą dać jej rozkłady na polowaniach, które się odbyły w sezonie 1921/22 w następującem, chronologicznem zestawieniu.

Dnia 5/XI. 1921 r, odbyło się polowanie w przepięknej kniei, dzierżawionej przez dra Adama Midowicza, w Zgłobniu. Mimo złej pogody, padło w 17 strzelb 26 zajęcy, 1 lis, 1 rogacz i 1 dzik.

Dnia 28/XI. 1921, polowaliśmy na polach wsi Racławki, dzierżawionych przez Klub myśliwski w Rzeszowie. Upolowano w 12 strzelb 59 zajęcy. Dwa kółka, dla braku czasu opuszczono, a wiele zajęcy uszło jeszcze przed zamknięciem kotła. W jednem kółku strzelano do gołębiarza, niosącego kuropatwę. Po strzale opuścił wprawdzie swą ofiarę, zjedzoną do polowy, ale sam uszedł cało.

Dnia 3/XII. 1921, polowaliśmy w Malawie, na terenie dzierżawionym również przez Klub i zabili w 14 strzelb 61 zajęcy. Wyszła bez strzału najmniej połowa długouchów, Dziewięć kuropatw, które przedemną zerwały, skryło się pospiesznie pod mostem na poblizkim potoku. Może zoczyły gołębiarza?!

Dnia 7/I. 1922 polowaliśmy w Staroniwie, pod samem Rzeszowem, u p. Ludwika Szaneckiego, przy pięknej wprawdzie pogodzie, ale przy słabym zespole myśliwych. Padło w 15 strzelb 56 zajęcy. Stwierdziliśmy tam bardzo piękny stan zwierzyny. Kuropatwy, ruszone w pierwszem kółku, zauważył czyhający już na nie gołębiarz i mimo strzałów do zajęcy, począł jedną z nich gonić. Udało się jej jednak ujść szczęśliwie szponów prześladowcy i skryć się gaju. Za inną, która później poderwała, puścił się pędem znowu, ale czy ją złowił, tego już stwierdzić nie mogłem, bo musiałem iść z nagonką, a chętnie wyrzekłbym się wszystkich zajęcy, gdybym miał pewność, że podejdę gołębiarza.

Dnia 9/I. 1922 padło w Bziance u p. dra A. Midowicza, w 10 strzelb, 28 zajęcy, a dnia 21/I. w Przybyszówce, u pana Stefana Rutkowskiego, w 17 strzelb, 114 zajęcy. Św. Hubert o tyle nie sprzyjał naszej pracy w Przybyszówce, że nasłał gwałtowną wichurę, która spotęgowana nadto silnym mrozem, pozwoliła 60 % czuwających zajęcy wynieść się dość wcześnie bez szkody dla siebie z zagrożonych obszarów. I na tem polowaniu widziałem w dwu kółkach kuropatwy — w jednem stadku z 6-ciu, w drugiem z 9-ciu sztuk złożone. Polowanie w Przybyszówce należy, ze względu na obfitość zwierzyny, pilnowanej przez szanownego gospodarza i z powodu pięknego i urozmaiconego terenu, do najsympatyczniejszych w pobliżu Rzeszowa.

Dnia 23/I. 1922 polowaliśmy na polach Woli Zgłobińskiej u p. dra Midowicza. W 17 strzelb padło 25 zajęcy. Polowaliśmy w straszliwej wichurze, przy 21°-wym mrozie i wytrwaliśmy po bohatersku na stanowisku, coś do 3-ciej godziny popołudniu, mimo odmrożone uszy, palce u nóg i rąk!

Dnia 28 I. 1922 zabiliśmy w Boguchwale, u pana majora Pasterczyka, w 9 strzelb, 22 zajęcy. Widziałem tam 4 kuropatwy, 5 kaczek krzyżówek, a ktoś z nagonki widział w wiklach nad Wisłokiem, ostatniego z Mohikanów, — bażanta.

Polowanie to zawiodło jednak nasze oczekiwania. Preliminowaliśmy 80 zajęcy, bo tyle zazwyczaj w Boguchwale padało, a znalazła się na rozkładzie zaledwie czwarta ich część. Zawinili kłusownicy, wnykarze, psy i koty, wałęsające się po polach, tudzież inne, niekorzystne miejscowe czynniki. To też delegaci rzeszowscy, porozumiawszy się ze Starostwem, wystąpili z uzasadnionym wnioskiem, zamknięcia prawa polowania na obszarach gminy Boguchwała i Lutorji na lat dwa. Może ten sposób ochrony przyczyni się do podniesienia stanu zwierzyny, na pięknych gruntach Boguchwały!

Na zakończenie sezonu urządził nam p. dr. Midowicz dnia 31 I. miłe polowanie w miotach, nie ruszanych jeszcze, w swej kochanej kniei, w Zgłobniu. Zabiliśmy, w 17 strzelb, 31 zajęcy i 1 kozła. Był i duży odyniec, ale nie otropiony, wyszedł na bok bez strzału. Oglądaliśmy olbrzymie jego tropy i przeżywali później w każdym innym miocie niecodzienne wzruszenia i nadzieje.

Oprócz tych polowań odbywały się i inne w powiecie, ale o nich napiszą zapewne inni pp. delegaci.

Na 9-ciu zatem gremialnych polowaniach, o których powyżej wzmianka, padło zajęcy 442, lis 1, rogaczy dwa, dzik 1. Nie jest więc tak źle, jakby się zdawało, a będzie może i lepiej, gdy się nastręczające zewsząd trudności pokona.

Wiele rewirów dzierżawią z wolnej ręki kmiotkowie. Stan zwierzyny na nich jest wprost opłakany i lepiej o nim nie pisać.

W przyszłem sprawozdaniu myśliwskiem z sezonu 1922/23 nie omieszkam już wymienić nazwisk tych myśliwych, którzy przy zachowaniu pełnej etyki myśliwskiej i przy najmniejszej ilości strzałów z broni dopuszczalnej, wybiją się celnością oka i wprawą ręki — na pierwsze miejsce w rzędzie prawdziwych, z laski św. Huberta, strzelców-myśliwych.

Osobną wzmiankę poświęcam polowaniu w Iwaniu Złotem (powiat Zaleszczyki), które się odbyło pod wodzą młodego, ale ze wszech miar już godnego nemroda, p. Grzegorza Zerygiewicza, w dniu 10. stycznia.

Padło u niego w 8 strzelb, 2 dziki, 1 lis i 31 zajęcy. P. Zerygiewicz opiekuje się zaledwie drugi rok swoimi rewirami, a już podniósł się tam conajmniej o 100% stan zwierzyny.

Władysław Gürtler.

* *

Wysuczka, w styczniu, 1922.

UNIŻ.

Obietnicę, choć późno, lecz dotrzymać trzeba,
I unizki czarowny tu opisać łów,
A choć opis do łowu, by ziemia do nieba,
Wraca dusza do łowu wśród marzenia snów:

Więc stanąłem w Uniżu zimowym wieczorem,
Step Podola dzień cały znacząc śladem sań,
I jar Strypy minąłem porośnięty borem,
I ujrzałem Dniestrową, niby górską grań.

A w Uniżu, tam w dole, folwark okazały
I skromny, cały biały, strzechą kryty dwór,
Taki, co to na oko niziutki i mały,
A dziwnie elastyczny dla gości ma mur.

Polski dworku szlachecki, Ty znikasz ze świata,
Choć kolebką Ty byłeś naszych rodów cnót,
Choć zwycięzko przetrwałeś te niewolne lata,
Wrogie czasy wkraczają do dębowych wrót.

Polski dworku szlachecki, Ty matko rycerzy,
Raczej było Ci ginąć, gdy uderzał wróg —
Gorsze teraz zmaganie na Twej drodze leży,
Jedna Tobie nadzieja: sprawiedliwy Bóg.

Serdecznie już mnie witał gospodarz u proga,
Co postać ma wyniosłą i hetmański wąs.
I swoboda wionęła i beztroska błoga
I radość na jutrzejszy, na łowiecki pląs.

I zabrzmiały nazajutrz Dniestru strome ściany
Echem rogów myśliwskich — i zaszczekał Flok
I stawała drużyna, gdzie prował*) wyrwany,
Gdzie trudem niepomiernym w dół, czy w górę krok.

Matnią zwierza czarnego był miot zwany Gniła,
Niepoślednie też miejsce zajął Kruczy jar,
Lecz zawrotna Czerwona mniej nam hojną była,
Choć w jej skalnych miał barłóg głębiach dziczy car.

Każdy krok tam zagrażał sanną aż do dołu,
Szczęściem w dole lód gruby, a na lodzie śnieg —
Kronikarz z generałem, widziałem, pospołu
Raz do Dniestru odbyli nie na nogach bieg.

Ja zaś znowu nie mogłem ustać na Czerwonej,
Jakiś w próżnię mnie ciągnął zawrót głowy, czar,
I umknąłem z placówki dla mnie przeznaczonej,
Choć się bałem łowczego, napomnień i kar.

Trwały nasze ze zwierzem i knieją zapasy
Chwilę, którą czas znaczy biegiem trojga dni —
I pokochałem piękne te, Dniestrowe lasy —
I często me marzenie o Uniżu śni.

Zmienne one nam były te walki z trudami,
I gęsty zanotować trzeba chybny strzał —
Siedmioma się chlubimy ległymi dzikami —
Każdy z gości spotkanie bodaj jedno miał.

A czyż jeszcze mam wspomnieć miłych towarzyszy,
Których każdy wybitnym polskim łowcem był?...
Czy wspomnieć owe chwile wśród wieczornej ciszy?
Te rozmowy wytworne, gdzie się dowcip krył?...

O wdzięczności też naszej wspomnieć mi potrzeba,
Hetmanowi „Bóg zapłać“ rzec za cudny łów...
I pobożne westchnienie skierować do nieba,
Aby kiedyś w Uniżu zapolować znów...

C. C. G.

* *

Gródek Jagielloński, w lutym, 1922.

Przyczynek do artykułu: **„Winchester 401 — a dziki“.**

Z Winchestra 401 strzelałem do dzika tylko raz jeden i to ze skutkiem bardzo dobrym. Odyniec strzelony z odległości 40 kroków, w krótkim galopie, przez wązką drużynę, naznaczył strzał kilkakrotnem potknięciem się, jakby miał przyklęknąć, poczem padł w odległości 50 kroków nagle martwy, jakby piorunem rażony. Ważył 110 kg. kula weszła z prawego boku za barkiem, przedarła szczyt płuc i podstawę serca, powodując wylanie się około 1½ litra posoki do komory. Otwór wchodowy kuli większy od jej kalibru. Pocisku, ani jego resztek, nie udało mi się odnaleźć — wylano je prawdopodobnie przy rozbieraniu, wraz z posoką.

Nie jestem kompetentny do stanowczego zabierania głosu w sprawie Winchestra — gdyż zbyt mało mam doświadczenia. Wielu jednak z naszych myśliwych używało tej broni z pomyślnym skutkiem, np. p. Kapliński z Korczowa i inni — tym więc odstępuję polemikę o wartość i zalety tego amerykańskiego „koromesła“.

O tyle jednak przewyższa Winchester nasze Schönauery, Mauzery i t. p. w kniei, iż pozwala repetować bez odciągania palca z cyngla i jest przy nagonce bezpieczniejszy, gdyż kula nie idze daleko na setki metrów, a siła przebijania jest zupełnie wystarczającą.

Dr. H. Malsburg.

* * *

Gródek Jagielloński, w lutym, 1922.

Mam przed sobą „Słownik myśliwski“ X. L. Niedbała, wydany w Poznaniu przez autora w r. 1917. — Stron 183.

*) Prował — t. zw. jar.

Książka ta, wydana starannie na pięknym papierze i za cenę bardzo nizką, zasługuje na jaknajwiększe wśród myśliwych, rozpowszechnienie.

Dotychczas bowiem jaszcze posługujemy się w myśliwstwie najczęściej gwarą czysto-niemiecką lub żywcem, wbrew duchowi naszego języka z niemieckiego urobioną. Gwara niemiecka wyparła u nas niemal gwarę staropolską. W owej książce przytoczył nam X. Niedbał całe nasze bogactwo słownictwa myśliwskiego, rodzimego, sięgającego dawnych czasów, a nam już zupełnie nieznanego.

Część pierwszą stanowi w owym dziełku słownik polsko-niemiecki, drugą, niemiecko-polski, trzecią, 2 tablice poglądowe na najważniejsze wyrazy myśliwskie, tyczące się części ciała i niektórych objawów życiowych zwierząt łownych, — czwartą, wyrazy używane przy polowaniu z ogarami i chartami, — piątą, wyrazy używane w sokolnictwie, — szóstą, wyrazy używane w ptasznictwie, — siódmą, wyrazy tyczące się staroświeckiej broni.

W części słownikowej przytacza autor obok wyrazów polskich lub niemieckich również nazwy łacińskie naszych łownych czworonogów, ptaków i ryb, co nam ułatwia sprostowanie mylnej nieraz nomenklatury zwierząt.

Przez dokładne zapoznanie się z tem wydawnictwem powinniśmy oczyścić corychlej naszę gwarę myśliwską, z obcych — a zwłaszcza niemieckich naleciałości i ożywić naszą rodzinną mowę wyrazami archaicznymi, czem udowodnimy nasze przodownictwo w kulturze czasów zamierzchłych, również i na polu łowiectwa. *Dr. H. M.*

* * *

Lwów w marcu 1922.

Wspomnienia z zimy.

Dała nam się dobrze odczuć, ciężką nad nami zaważyła ręką, aż lżej, że nas już z serdecznego wypuściła uścisku... a jednak myśliwemu żal za nią, żal za białym całunem, na którego tle hebanową sylwetą znaczył się przed jego stanowiskiem czarny borów władca!

Wspomnienia ze spotkań dziczych majaczą wciąż w myśli, w żałobnej, czarno-białej szacie i chyba pierwsza usłyszana słonka, lub dopiero głuszec potrafi siłą nowych wrażeń przeoblec się myśli w strój wiosenny!

Myśl więc moja zagląda najpierw do wspaniałych kniei Turzy, Rachini i Wistowej, gdzie zaproszony łaskawie przez właścicieli tamtejszego polowania, uczestniczyłem w niem w ostatnim tygodniu listopada z. r. Knieje te pełne czarnego zwierza, cieszące się też dobrym stanem sarn dały nam w rezultacie 6 dzików. Łowy te w towarzystwie dwu uroczych pań, dzielnie trudy myśliwskie z nami dzielących, przy pomocy sławnego pieska Łucia p. Kaplińskiego i doskonałych psów p. W. Barańskiego, prowadzone z prawdziwem mistrzowstwem przez p. Henryka Preka, zapisały się w księdze mych wrażeń myśliwskich serdecznem bardzo wspomnieniem.

Gdyby wolno było wierzyć w metampsychozę, przyszłoby się do przekonania, że w tem małem stworzonku, jakiem jest Łuć, zamknęła się jakaś dusza żyjącego ongi na świecie wielkiego myśliwego, tyle w nim jest zapału a przytem zadziwiających zdolności, kombinowania i rutyny myśliwskiej. Łuć to godny wielkich łowców przed Panem towarzysz, to myśliwski mąż stanu, który, gdyby umiał mówić, rozwiązałby łatwiej od myśliwego nie jeden trudny dziczy problem, swym zwierzęcym instynktem.

20. grudnia z. r. polowałem w lasach załapińskich pod Gródkiem Jag. u hr. Fr. Zamoyskiego. Na wązkich bardzo linjach w gęstych kulturach sosnowych, trzeba tam rzeczywiście wziąć się w kupę, by w przemykającym jak duch dziku w czas umieścić kulę. Przy szalonej wichurze i zadymce, dzik nie słyszany dochodził do linji i przeskoczywszy ją jednym niemal skokiem, znikał w gąszczu, chybiony a czasem nawet niespostrzeżony. Mimo to na rozkład dostały się ładny sędziwy odyniec i gruba locha.

Następnego dnia t. j. na Sylwestra, polowałem znów u hr. Stan. Mycielskiego w Boryniczach. Dziki skoncentrowane w kilku miotach złożyły nam daninę z sześciu grubych sztuk, na tyleż strzelanych. Fakt to rzadki chyba w dziejach dziczo myśliwskich! Wspomnieć mi tu wypada o ujmującej gościnności myśliwego-gospodarza, który mi, jako swemu gościowi w grubym rzadkim lesie puścił bez strzału pod nogi, defilującego mu na 30 kroków wycinka.

W ostatnich dniach stycznia polowałem w Rozwadowie u ks. Jerzego Lubomirskiego. Byłem tam ostatnim razem w r. 1914. Co za bolesna różnica. Zajęcy było w polnych kociołkach dosyć, choć lwią ich część silne mrozy w głębokie zapędziły lasy, lecz z bażantów, których przed wojną zabijaliśmy 600 do 800 w kilku godzinach, śladu prawie nie ma! Czego nie wybili Rosjanie, to wyłapali i zjedli nasi dzisiejsi suwereni. Ze zdziwieniem spotkałem tam dwa stadka kuropatw. A ten wspaniały dawniej rewir rzeczycki, co szumiał najpotężniejszemi może w kraju jodłami i sosnami, będący obecnie w rządowej eksploatacji „ku odbudowie kraju“ co za bolesny przedstawia widok! Tak wygląda dziś Polska rządzona przez warszawskich fachowców „z domowem wykształceniem“. Tysiące morgów zrębu nie zakulturowanego, zawalonego butwiejącemi ciałami pni i kloców! Co za bogactwa niewyzyskane i haniebnie zmarnowane!

Ale hen w głębi rewiru, do której nie doszła i nie dojdzie mordercza siekiera, szumi jeszcze rozwadowski prabór! Tam mieszkają jeszcze pod wachlarzami jodeł i świerków czarni tych lasów tubylcy, tam tełęka bezpiecznie i roznaża się szmaragdowym płaszczem odziany król kuraków, głuszec. W pięciu branych tam miotach mieliśmy dziki, nie dawały się wypierać na linje, tak, że tylko jeden z nich spotkał się ze śmierciono-śną kulą.

W styczniu polowałem też w Czahrowie u p. Józefa Cieńskiego. Ładne stadko dzików bezkarnie przemknęło nieobstawionem stanowiskiem. Podziwialiśmy za to piękny stan sarn i zajęcy w Czahzowie, świadczący o pieczołowitości myśliwego-gospodarza.

Wspomnieć też mile muszę o polowaniu na dziki u p. Pawlikowskiego w Medyce z końcem stycznia b. r. Dziki tam zawsze łaskawe i tym razem dwukrotnie w okazałych stadkach daremnie z wyjątkiem jednej sztuki szukały śmierci na linji myśliwych. Za to po naszem polowaniu podczas silnych mrozów zabito tam 5 dzików w noc księżycową z okna budynku folwarcznego. Miły tam był dla oka myśliwego widok licznych rudli sarn i przemykających zajęcy.

„Gwoździem“ jednak mego sezonu było dwukrotne polowanie kombinowane w graniczących ze sobą kniejach Bryliniec i Kormanic u ks. Karoliny Lubomirskiej i u p. Pawlikowskiego z początkiem lutego (4 dni) i marca (4 dni). Polowania znakomicie w tym trudnym górskim terenie przez ks. Jerzego Lubomirskiego prowadzone, mile urozmaicone obecnością księżniczek Lubomirskich, wspomagane dzielnością doskonałych psów, jak Bobcia, który w fachu dziczym dorównuje niemal Łuciowi (na ostatniem zaś polowaniu i psów dr. Buczki z Podbuża), dało nam 9 ubitych dzików.

Zamknąłem też tam mój tegoroczny sezon dziczy, jeden z piękniejszych w swojem życiu, z korną podzięką św. Hubertowi, za okazanych mi wielu łask i względów.

Z całego sezonu zimowego, pod względem stanu zwierzyny łownej, odniosłem bardzo korzystne wrażenie. Niestety, straszna zima w lutym zdziesiątkowała zapewne młodzież sarnią. W Brylińcach znaleziono przy polowaniu dwie młode, jedną martwą, a jedną dogorywającą sztukę. *Albert Mniszek.*

* * *

Lwów, w marcu, 1922.

Pierwszą słonkę pod Lwowem widział dnia 15. marca w Zubrzy, gajowy lasów miejskich, Fedorec.

Pierwszą słonkę zastrzeliłem w Zubrzy dnia 17. marca o godzinie 6-tej popołudniu na buszowanego *Streer.*

„Sport“, tygodnik ilustrowany, wychodzić począł we Lwowie pod redakcją prof. Rudolfa Wacka. Dla braku miejsca w tym numerze poprzestajemy na razie na przesłaniu bratniemu Pismu życzeń zupełnego powodzenia. Red.

Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału w dniach 1. i 7. marca 1922.

W dniu 1. marca obecni: prezes hr. Bielski, wiceprezes Czarkowski-Golejewski, członkowie Wydziału: Jędrzejowicz, Garapich, Münter, Wacek, Streer, Sander, Kalm-Podoski, zastępca Kamieniobrodzki i zaproszony do udziału w posiedzeniu Roman Cwierzewicz delegat Staro-Samborski.

Wicepr. Mniszek tudzież pp. Pieńczykowski i Juljusz Cwierzewicz usprawiedliwili swą nieobecność.

Protokół z ostatniego posiedzenia odczytano i przyjęto.

Po przedstawieniu sprawozdania kasowego, z którego wynika, że stan czynny w dniu 1. marca b. r. po potrąceniu długów wynosi 346.622·95 Mkp., a zatem kwotę wystarczającą z trudnością na opędzenie kosztów wydawnictwa „Łowca“ i innych administracyjnych przez dwa do trzech miesięcy i po stwierdzeniu, że na zwyż 1100 członków „Łowca“ otrzymujących, ledwie połowa wnosi wkładki mniejwięcej regularnie, postanowił Wydział użyć energicznego środka dla ściągnięcia zaległości, treść której uchwały podano w rubryce „Od Wydziału i Redakcji“.

Po załatwieniu kilku spraw administracyjnych mianowano na podstawie referatu wicepr Czarkowskiego - Golejewskiego w dalszym ciągu delegatami: na Kraków: Antoniego hr. Wodzickiego, na Brzesko: Karola Szerauca i Zygmunta Kulczyńskiego, na Żydaczów: Bronisława Komornickiego i Karola hr. Gołuchowskiego, na Peczeniżyn: Jakuba Jakubowicza, na Brzeżany: Józefa Scholza, Karola Antoniego Dołżyckiego i Longina Łobosia, na Łańcut: Konstantego Kowalczyka.

Dalsze mianowania w toku.

Następnie na podstawie referatu dr. Sandera przyjęto nowych członków: Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Stefana Dziewulskiego, Zygmunta Zielińskiego, Śląskie Towarzystwo łowieckie i rybackie w Cieszynie, Włodzimierza Kaczorowskiego, Jana Orkiego, Franciszka Bieleckiego, Romana Schmidta, Ignacego Siemieńskiego, Józefa Zagó skiego, dr. Władysława Grzęskiego, Stefana Myczkowskiego, Stanisława Górkiewicza, Jana Dadaniaka, Jędrzeja Gubernata, Mieczysława Ducha, Ludwika Pollaka, Witołda Sobolewskiego, Tadeusza Tokarskiego, Bronisława Komornickiego, Stanisława Żukowskiego, Aleksandra Krysowskiego, Józefa Głuszkę, Zarządy lasów br. Liebiga w Podbużu, w Boryni, w Sołotwinie i w Majdanie, Zygmunta Ruppa, Stanisława Gromskiego, Adama Pirkla, Edwarda Alberta Józefa Rusinowskiego, Klemensa Turosiewicza, Karola Antoniego Dołżyckiego, dr. Władysława Szufera, Edwarda Bogusza, Ksawerego Bogusza i Stefana Brandta.

Dalsze zgłoszenia w toku informacji u delegatów.

Po załatwieniu kilkunastu spraw opinii łowieckich przerywa prezes z powodu spóźnionej pory obrady, naznaczając ciąg dalszy posiedzenia na dzień 7. marca 1922, godz. 5 po południu, w którym dniu i o której porze otwiera je ponownie w obecności obu wiceprezesów i Pp. Jędrzejowicza, Müntera, Sandera, Stefana Reicharda i delegata Romana Cwierzewicza.

Po załatwienin kilku spraw natury administracyjnej, uchwalono po żywej dyskusji, że „Łowiec“ udzielanym być może także osobom fizycznym nie będącym członkami Towarzystwa, jako prenumeratorom, za opłatą na rok 1922 kwoty 1500 Mkp.

Następnie dr. Sander zdaje sprawę z posiedzenia Kuratorjum lwowskiego Państwowej Komisji ochrony przyrody, w której w dniu 22. lutego b. r. jako delegat M. T. Ł. brał udział, a po wyczerpującem sprawozdaniu i stwierdzeniu przez Wydział, że ścisły kontakt z nowo utworzoną państwową Instytucją powinien wyjść na pożytek tak tejże jak i M. T. Ł. powzięto na wniosek referenta następujące rezolucje i uchwały:

Małopolskie Towarzystwo łowieckie, które się szczyci, że tej miary, a tak głęboko przyrodę odczuwający mężowie jak Włodzimierz hr. Dzieduszycki, Kazimierz hr. Wodzicki, Władysław Spausta (aby o licznych mniej głośnych lub dotąd żyjących nie wspominać) byli bądź jego założycielami bądź przewodnikami bądź współpracownikami, które dzięki powadze i bezstronności z jaką zawsze interesy łowiectwa zastępowała i te z interesami innych gałęzi kultury godzić się starała, stała się od dawna bądź na podstawie prawa pisanego bądź własnej praktyki fachowym, oficjalnym doradcą władz administracyjnych, a od lat 43 stoi niezwruszenie na straży nietylko interesów łowiectwa, lecz bądź pośrednio bądź bezpośrednio także na straży ochrony przyrody, które wreszcie, z całą świadomością wielkości słowa, zawsze stwierdzało, że myśliwy, hodowca i sportsmen, w najszlachetniejszem tego ostatniego wyrazu znaczeniu, jest w pierwszej linji powołany i obowiązany ochraniąć tę przyrodę, którą z całej duszy ukochał — wita z radością wiadomość o pięknych wynikach usiłowań Państwowej Komisji ochrony przyrody w kierunku tworzenia rezerwatów dla zachowania rzadkich lub zagrożonych w dalszem istnieniu przedmiotów i okazów fauny i flory tudzież dla zachowania nieskażonej piękności rodzimego krajobrazu i zapewnia tęże komisję o swej niewzruszonej chęci poparcia jej usiłowań wszelkimi do dyspozycji mu stojącymi środkami, wyrażając nadzieję, że drobne dotąd jeszcze się pojawiające różnice zdań co do idącej może zbyt daleko chęci ochrony tego lub owego gatunku zwierząt dla kultury łowieckiej szkodliwych dadzą się wkrótce usunąć, choćby to nastąpić miało po powagą nacechowanej polemice w obustronnych pismach fachowych, gdzie głęboka wiedza przyrodnicza członków P. K. O. P. spotkać się będzie mogła z rezultatami opierającej się na codziennem stykaniu się z przyrodą praktyczną wiedzą myśliwego.

Chcąc dać bezwłocznie wyraz, że pdwyższe zapewnienia nie są czczem słowem tylko, Wydział M. T. Ł. uchwala:

1. Otworzyć łamy „Łowca“ dla propagandy ochrony przyrody, a mianowicie umieszczać w nim komunikaty i te popularne artykuły, któreby P. K. O. P. chciała w szerszej mierze jeszcze rozpowszechnić, niżby to przez ogłoszenie tylko w jej publikacjach nastąpić mogło.

2. Zachęcać swych delegatów i członków do zaznajamiania się z publikacjami P. K. O. P. a mianowicie z perjodycznem, bogatem w treść i ilustracje, wydawnictwem „Ochrona przyrody“ i w ten sposób przyswoić sobie wiadomości potrzebne do skutecznego popierania tej akcji.

3. Zasilać to wydawnictwo wiadomościami o własnych spostrzeżeniach.

4. Zważywszy, że Komisja Główna w Krakowie, będzie niewątpliwie utrzymana au courant wiadomości z „Łowca“ przez Przewodniczącego P. K. O. P. prof. dr. Władysława Szafera, którego mamy zaszczyt zaliczaś w poczet naszych członków, udzielać „Łowcu“ bezinteresownie Lwowskiemu Kuratorjum P. K. O. P. z którem M. T. Ł. będzie się starało nawiązać o ile możności jeszcze ściślejszy kontakt.

5. Pamiętając, że dla wielkich spraw nad którymi P. K. O. P. czuwa, potrzebne są też wielkie środki finansowe, w które ona przez znajdujące się jeszcze ciągle w trudnościach finansowych Państwo dostatecznie uposażoną być nie może, wezwać niniejszem swych członków i delegatów, by wydarzające się często przy sposobności polowań składki lub kary umowne zechcieli przeznaczać na cele ochrony przyrody, a uzbierane kwoty odsyłać do Państwowej Komisji ochrony przyrody na ręce prof. dr. Władysława Szafera, Kraków, ul. Lubicz l. 46.

Obrady w sprawie XXI. Zjazdu łowieckiego toczyły się przy uzględnieniu pisma, jakie M. T. Ł. otrzymało świeżo od Wileńskiego Towarzystwa myśliwych i rzuconej w niem myśli odbycia w r. b. Ogólnego Zjazdu myśliwych Rzeczypospolitej dla omówienia wszystkich spraw najżywotniej myśliwstwo obchodzących. Po ożywionej dyskusji uchwalono W. T. M. zaproponować, by Ogólny Zjazd myśliwych zwołanym został do Lwowa, na czas Zjazdu M. T. Ł. którego termin ustalono równocześnie na dnie 23. i 24. czerwca. Uchwalono dalej wybrać dwa komitety, każdy pod przewodnictwem Prezesa Towarzystwa, a to jeden dla sprawy wystawy szabli dziczych, rogów jelenich i sarnich, tudzież innych trofeów, a drugi dla urządzenia premiowego strzelania, połączonego z zawodami o mistrzowstwo dla Małopolski. Oba komitety mają bezwłocznie przystąpić do prac przygotowawczych.

Termin następnego posiedzenia naznaczono na dzień 1 IV. br.

ODPIS

Województwo krakowskie

L. 431./VII./I. 66. *Kraków, dnia 11. stycznia, 1922*

Wykonanie ustawy łowieckiej i Policja łowiecka.

OKÓLNIK

do wszystkich Starostw w obrębie Województwa krakowskiego i Magistratu stoł. król. miasta Krakowa.

Przy załatwianiu spraw łowieckich w Starostwach, nie zawsze stosowane są ściśle obowiązujące przepisy, pomimo, że już zwrócono Starostwom na to uwagę okólnikiem Namiestnictwa z 14. kwietnia 1921, L. 38736/XVIa. I. 852.

Poleca się przeto Starostwom, aby ściśle stosowały się do przepisów obowiązującej ustawy łowieckiej i wskazówek, udzielonych powołanym okólnikiem.

Zarazem Województwo oznajmia, że przed przyjęciem do zatwierdzającej wiadomości kontraktu dzierżawy (umowy o dzierżawę), prawa polowania zawartego przez Wydział Spółki łowieckiej z dzierżawcą, należy brać pod rozwagę przedewszystkiem, czy dzierżawca ma ustawowe warunki do wydzierżawienia prawa polowania stosownie do pwstanowień § 29., ustęp 3. i 4. i § 84. ust. łow., oraz czy sam kontrakt (umowa) nie zawiera postanowień sprzecznych z przepisami ustawy, gdyż w tych wypadkach należy zawarty kontrakt dzierżawy (umowy) uchylić, z powołaniem się na ustawowe powody.

Dalej, wskutek memorjału Małop. Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, zawierającego między innemi zażalenie, że przepisy o ochronie zwierzyny nie zą należycie przestrzegane i że bierność organów Władzy do tego powołanej, jest również jednym z powodów wyniszczenia zwierzostanu na terenie Małopolski, zwraca się uwagę Starostwom (Magistratowi) na okólnik Namiestnictwa z 30 IV. 1921, L. 48579. XVI a./1070. i poleca wydać bezzwłocznie ponowne stosowne zarządzenia co do nadzoru polowania i ochrony zwierzyny łownej w okręgach polowania tak samoistnych, jak i Spółek łowieckich.

Przy tej sposobności należy dzierżawcom prawa polowania w okręgach Spółek łowieckich zwrócić uwagę, że w razie nie stosowania się przez nich do postanowień §§ 40. i 49. ustawy łowieckiej, Starostwo będzie zmuszone postąpić w myśl postanowień § 29. ust. łow. i uznać dzierżawę za rozwiązaną.

Również zwraca się uwagę Starostwom (Magistratowi), że z powodu wysokich cen za zwierzynę łowną, wzmogła się kradzież zwierzyny (kłusownictwo), a wskutek tego i przepisy co do czasu ochronnego nie są ściśle przestrzegane.

Poleca się przeto Starostwom (Magistratowi), aby Posterunkom Policji Państwowej, Magistratom i Zwierzchnościom gminnym zwróciły uwagę na postanowienia §§ 58. i 59. ustawy łowieckiej z wezwaniem czuwania nad tem, aby były ściśle przestrzegane przez uprawionych do wykonywania prawa polowania lub ich pełnomocników, tudzież przez sprzedających zwierzynę i restauratorów.

Posterunkom Policji Państwowej należy nadto wydać pouczenie co do obowiązku Policji Państwowej czuwania po myśli § 89. ust. łow. nad przepisami tej ustawy i podawania wszelkich przekroczeń do wiadomości Starostwa.

W końcu poleca się Starostwom (Magistratowi) wezwać posterunki Policji Państwowej do ścisłego przestrzegania dotyczących przepisów posiadania i noszenia broni, oraz stosownie do postanowień § 82. ust. łow. do ścisłej kontroli, czy osoby przydybane przy wykonywaniu polowania posiadają ważną kartę myśliwską, bez której bez wyjątku nikomu polować nie wolno.

Wojewoda *Gałecki* w. r.

(Okólniki wydane przez innych pp. Wojewodów Małopolski ogłoszone zostaną w następnych numerach ,,Łowca").

Od Wydziału i Redakcji!

Na posiedzeniu Wydziału w dniu 1. marca b. r. powzięta została uchwała, że wysyłka „Łowca“ zostanie z dniem 1. kwietnia wstrzymaną tym wszystkim członkom, którzy mimo pisemnego, w ciągu marca do nich wysłanego, upomnienia wkładek bezwłocznie nie wyrównają, zaś z dniem 1. maja wszystkim zalegającym z wkładkami, właśnie na podstawie niniejszego ogłoszenia.

Przypominamy, że w r. 1921 wpisowe wynosiło 50 Mkp. zaś wkładka 300 Mkp. a w r. 1922 wpisowe 200 Mkp., zaś wkładka 1000 Mkp.

Blankiety czekowe P. K. O. zostały dołączone do Nr. 1/22, w razie zatracenia blankietu należy zaległość przesłać przekazem pocztowym.

Panów Delegatów ściągających wkładki od nowo wpisanych członków prosimy o ściąganie także wpisowego, wydarzające się bowiem dość często w takich wypadkach nadsyłanie tylko samych wkładek powoduje ponowną korespondencję i podwójną manipulację.

Zaprowadzone na liczne a słuszne domagania się członków nowe odznaki Towarzystwa nie rozchodzą się w takim tępie, jakiego wobec poważnej cyfry zwyż tysiąca członków spodziewać się należało. Członków i delegatów powinien do zamówienia skłonić nietylko wzgląd na to, że Wydział, chcąc odznaki dostarczyć jaknajtaniej, zmuszonym był odrazu zamówić znaczniejszą ich partję, przez co znaczny kapitał Towarzystwa uwięzionym został, lecz także i ta okoliczność, że jednolita „Kozica“ jest widomym na zewnątrz znakiem łączącym całe myśliwstwo kraju do solidarnej pracy ku podniesieniu naszego łowiectwa.

Dokładna znajomość obowiązującej ustawy łowieckiej, jest podstawowym warunkiem należytego spełnienia obowiązków, jakie Panowie Delegaci przez przyjęcie mandatu na siebie włożyli. Zważywszy, że obowiązująca ,,Ustawa łowiecka z 13 lipca 1909“ jest w handlu księgarskim wyczerpaną, postanowil Wydział, nie mogąc się wdawać w przewlekłą korespoadencję o jej w każdym wypadku rzeczywistem zapotrzebowaniu, przesłać z zapasu swego każdemu Delegatowi, po egzemplarzu tej ustawy w cenie 100 Mkp. za pobraniem pocztowem. Inni członkowie Towarzystwa otrzymać mogą tę ustawę po tej samej cenie na zamówienie. W możliwie najkrótszym czasie ułoży też Wydział i prześle p. Delegatom nową instrukcję dla nich, narazie zaś zwracamy uwagę panów Delegatów na ogłaszane w „Łowcu“ okólniki poszczególnych Województw w sprawach łowieckich.

Spotykamy się niejednokrotnie z reklamacjami nieogłoszenia nazwiska nowo wrzekomo przyjętego członka „Łowca“. Pod tym względem jesteśmy nieraz w kolizji; wskutek wojny bowiem zanikł był tak dalece kontakt między Towarzystwem, a wielu jego członkami, iż niektórzy z nich, będąc nimi już przed wojną, a zapłaciwszy obecnie zaległości lub też wyrównawszy dawniejsze drobne zaległości, zapłaceniem na nowo wpisowego, uważają się sami mylnie za nowo wstępujących członków, gdy tymczasem Wydział w wielu wypadkach żywi obawę, by przez ogłoszenie nazwiska w „Łowcu“ nie stworzył mniemania, że dany myśliwy, należący do Towarzystwa od lat wielu, dopiero obecnie potrzebę zrzeszenia się prawdziwych myśliwych kraju, zrozumiał. Po ukończeniu, zawsze jeszcze w toku będącej, reorganizacji Towarzystwa, Wydział niewątpliwie postara się o opublikowanie spisu członków i delegatów czy to w łamach „Łowca“, czy też w osobnej broszurce.

Wyczerpaniu zupełnemu uległy Nr. 3. i 7/21. „Łowca“. Niekompletujących „Łowca“ prosimy o zwrot tych zeszytów.

Na ogólne życzenie myśliwych ziemi rzeszowskiej, podajemy ponownie do wiadomości, że na powiat ten zostali zamianowani delegatami Panowie Jan Jędrzejowicz, Stanisław Milewski, Władysław Gürtler, Dr. Adam Midowicz i Piotr Łastowiecki.

Dar w kwocie 10.000 Mp złożył członek Tow. p. Władysław Dunka de Sajo, za co Mu wydział składa podziękowanie.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że Województwo lwowskie reskryptem z 13. lutego 1922 L. 258/7/VII./I. ex 1922 wyjaśniło, że okólnik Ministerstwa spraw wewnętrznych z 7/9 1921 Nr. 82 L. B. P. 1672 dotyczący opłat na karty na broń i łowieckie dotyczy tylko obszaru b. zaboru rosyjskiego.

Zatem na razie za kartę na broń należy złożyć tylko należytość stemplową (15 Mkp.).

Sprawa podwyższenia opłaty za kartę myśliwską ma być obecnie w stadjum rozważania Ministerstwa spraw wewn.

Sprostowania.

„Łowca“ Nr. 3/22: w poczet członków przyjęci zostali p. Edward Kuschée (nie Knicree), p. Leopold Szerauc (nie Szerduc) i p. Bronisław Bodzioch (nie Bodziak).

Dar 5.000 Mp złożył Dr. Tytus Vrabetz (nie Urabetz).

Komisja Zabawowa Koła Stud. Inż. Lasowej. W dniu 29. kwietnia 1922 r. odbędzie się raut studentów Inżynierji lasowej w salach Kasyna Miejskiego i Koła Liter.-art. Wesoły i przyjemny ton cechujący zabawy stud. Inż. lasowej i teraz nie zawiedzie, do czego też dokłada rzutny Komitet najwięcej starań. Listowne zgłoszenia na listę zaproszeń przyjmuje Komitet od dnia 17. marca (adres: Politechnika. Komitet rautowy K. Z. I. L.)

Zgłoszenia osobiste od dnia 19. kwietnia w Kasynie Miejskiem od godziny 6—7-mej wieczór.

Zaproszenia będą wysyłane pocztą.

KONKURS

W dobrach Skolskich Baronów Groedlów jest do obsadzenia posada

Inspektora lasów

z siedzibą w Skolem.

Oferty z podaniem warnnków wnosic do 30/III. d. Dyrekcji lasów w Skolem, przy dołączeniu curriculum vitae oraz wierzytelnych odpisów świadectw.

Reflektuje się na kandydata polaka, posiadającego świadectwa egzaminu na samodzielnych gospodarzy leśnych, lub ukończone studja akademickie i dłuższą praktykę.

Leśniczy z długoletnią praktyką, ostatnio lat 18 na tej samej posadzie, którą opuścił wskutek zmiany osoby właściciela majątku, poszukuje posady. Na żądanie przeszle odpisy świadectw i powoła się na powyższych obywateli. Łaskawe zgłoszenia: Władysław Bałajewicz, leśniczy w Białym Potoku, op. Białobożnica.



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.